Wydanie świąteczne

„NASZ PRZYJACIEL“

Dodatek tygodniowy „Głosu Wąbrzeskiego“ poświęcony sprawom oświatowym kulturalnym i literackim.

Nr. 45 | Wąbrzeźno, dnia 25 grudnia 1929 r. | Rok 7

GLORIA IN EXCELSIS DEO!



W NOC CUDU...

A gdy gwiazda na niebie zapłonie,
pierwsza blaskiem się złotym rozżarzy —
do wigilji z uśmiechem na twarzy
siądźmy społem w rodzinnem swem gronie!...

Niech z opłatkiem uścisną się dłonie,
garstką życzeń matusia obdarzy!
a gdy westchną i młodzi i starzy,
ktoś ukradkiem łzę otrze na stronie:

w pierś, napoły zapadłą i skrzepłą,
bez nadziei dni lepszych i godzin,
spłynie naraz otucha i ciepło. —

w tę Noc świętą Cudownych Narodzin.
Dwakroć głośniej bić serca w was będą,
upojone prastarą kolędą!...

E. KŁONIECKI.





Ewangelje

św. Łukasza rozdz. 2, wiersz 1—14.

Stało się, że w one dni wyszedł dekret od cesarza Augusta, aby popisano wszystek świat. Ten popis pierwszy stał się od starosty Cyryjskiego Cyryna. I szli wszyscy, aby się popisali, każdy do miasta swego. Szedł też i Józef od Galilei z miasta Nazaret do miasta Dawidowego, które zwą: Betleem: przeto iż był z domu i pokolenia Dawidowego, aby był popisan z Maryą, poślubioną sobie małżonką brzemienną. I stało się, gdy tam byli, wypełniły się dni, aby porodziła. I porodziła Syna Swego pierworodnego, a uwinęła go w pieluszki i położyła Go w żłobie, iż miejsca nie było im w gospodzie. A byli pasterze w tejże krainie czujący i strzegący nocne straże nad trzodą swoją. A oto Anioł Pański stanął podle nich, a jasność Boża zewsząd ich oświeciła. I zlękli się wielką bojaźnią. I rzekł im Anioł: Nie bójcie się, bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi, iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowem. A ten wam znak: znajdziecie Niemowlątko uwinione w pieluszki i położone w żłobie. A natychmiast było z Aniołem mnóstwo wojska niebieskiego, chwalących Boga i mówiących: Chwała na wysokości Bogu: a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.



św. Łukasza rozdz. 2, wiersz 15—20.

Pasterze mówili jeden do drugiego: Pójdźmy aż do Betleem a oglądajmy to Słowo, które się stało, które nam Pan pokazał. I przyszli kwapiąc się i znaleźli Maryę i Józefa i Niemowlątko położone w żłobie. A ujrzawszy poznali słowo, które im było powiedziane o Dzieciątku tem. A wszyscy, którzy słyszeli, dziwowali się temu i co do nich pasterze mówili. Lecz Marya wszystkie te słowa zachowywała stosując w sercu Swojem. I wrócili się pasterze, wysławiając i chwaląc Boga ze wszystkiego, co słyszeli i widzieli, jak im powiadano.

św. Jana rozdz. 1, wiersz 1—14.

Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. To było na początku u Boga. Wszystko się przez nie stało, a bez niego nic się nie stało. W niem był żywot, a żywot był światłością ludzi. A światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły. Był człowiek posłany od Boga, któremu na imię było Jan. Ten przyszedł na świadectwo, aby dał świadectwo o światłości, aby przezeń wszyscy wierzyli. Nie był on światłością, ale iżby świadectwo dał o światłości. Była światłość prawdziwa, która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego. Na świecie był, a jest uczynion przezeń, a świat Go nie poznał. Przyszedł do własności, a swoiż Go nie przyjęli. A ilekolwiek ich przyjęli Go, dał im moc, aby się stali synami Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego, którzy nie ze krwi, ani z woli ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili. A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami (i widzieliśmy chwałę Jego, chwałę jako jednorodzonego od Ojca) pełne łaski i pełne prawdy.

W żłobie leży

Boże Narodzenie! Kogoż serce w w tym dniu nie rozpiera radość, szczęście, wesele! Dziś Bóg opuścił swe niebieskie mieszkanie i stanął między nami — jako człowiek. Przyszedł do ludzi słabych i grzesznych, ale do „ludzi dobrej woli".

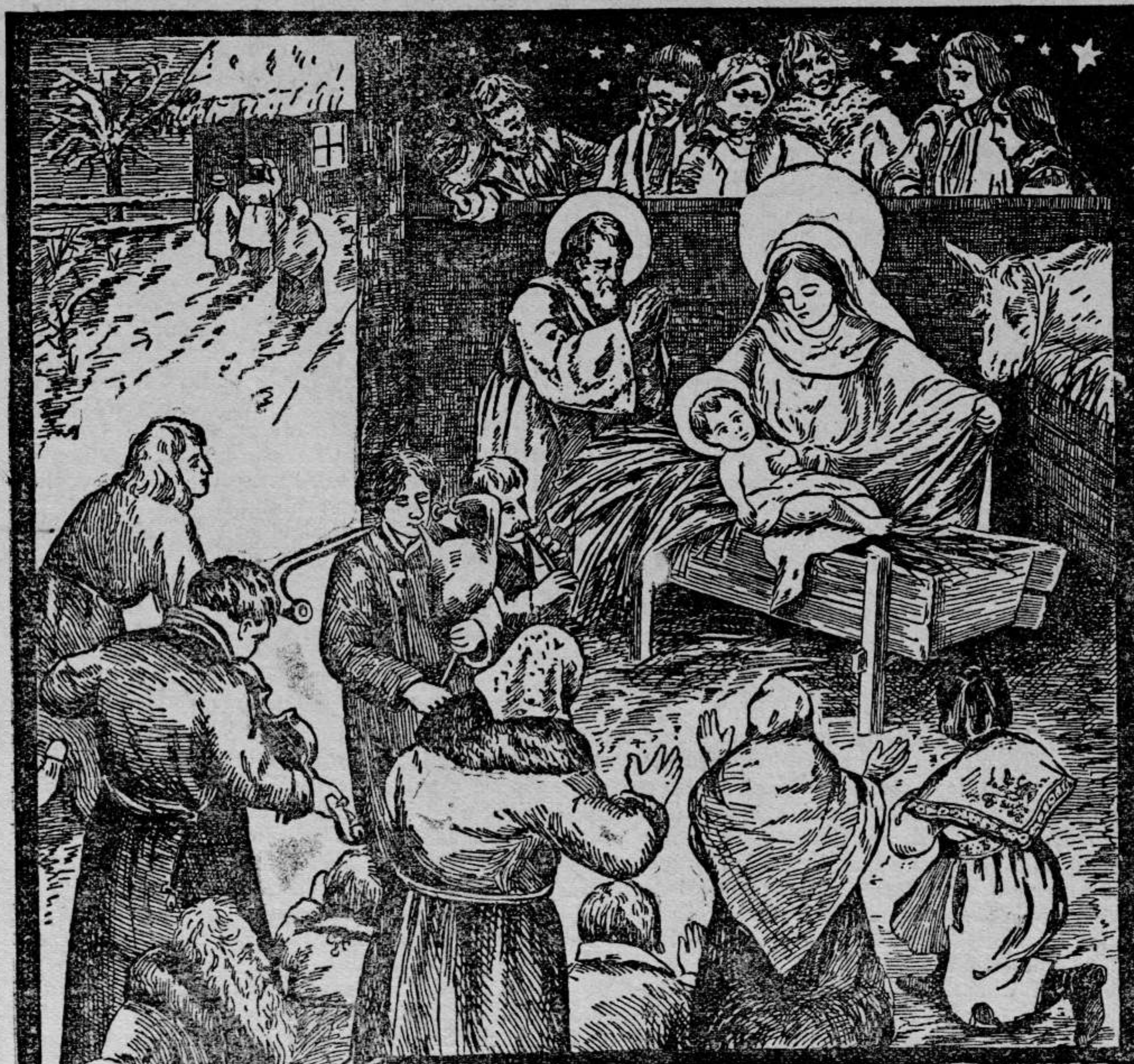
Przed oczyma staje żywo obraz stajenki betleemskiej. Ona to w tej chwili stała się niebem na ziemi. Marja i Józef tam zatopieni w głębokiem uwielbieniu.... wół i osieł zdziwione patrzą bezmyślnie na tę świętą tajemnicę. A w żłóbku na sianie kwili Boska Dziecina i rączęta wyciąga, jakby świat cały i wszystkich ludzi chciała przycisnąć do swego maleńkiego serduszka.

Dla tej małej i niewdzięcznej ziemi, Stwórca, którego niebo ogarnąć nie może, stał się ciałem i zamieszkał między nami. W tej zdrobniałej postaci Bóg najwyższy, nieogarniony, niepojęty, staje się nam bliskim i przystępnym. W tej postaci możemy Go lepiej zrozumieć, pokochać i posiąść. Te wyciągnięte rączęta, które kiedyś tyle dobrodziejstw ludziom udzielą, lecząc chorych, łzy ocierając, karmiąc na puszczy zgłodniałych, uczą nas, jak Bóg jest dobry, serdeczny, kochający, a jak kochanym być winien.

Teraz zimno na świecie. Świat zimnem obojętności i niewiary przyjął Pana swego. On leży w żłóbku drżąc z zimna i płaczu i sen zamyka Mu spłakane oczęta. Dlatego Marja Go otula w pieluszki — a wół i osieł tchem swoim Go ogrzewają. — Czyż i ty nie otulisz tej Dzieciny miłością serdeczną, czy nie zaśpieważ Jej kołysanki prześlicznej:

Lulajże Jezuniu, moja perełko!
Lulaj ulubione me pieścidełko!
Narodził się Jezus Chrystus, bądźmy weseli!

Czech





Cicho, cicho!

Cicho! cicho! śpi Dziecina...
Zziębła — głodna — malusieńka —
Przy Niej głowę Swą skłoniła
Panna Święta, Matuleńka.

Chór aniołów piosnką cichą
Ukołysał Dziecię Boże.
Gwarem—szmerem—niepokojem
Nikt Go zbudzić tu nie może.

A gromada na twarz pada,
Oczy, ręce w niebo wznosi...
O sen cichy i spokojny
Dla Dzieciny Bożej prosi...

I uwielbia dobroć Boga,
Który zstąpił na niskości...
I powtarza szeptem cichym:
„Chwała Bogu na Wysokości!



Betleem na Polskiej ziemi

Gdybyśmy tylko z kolend znali historję Narodzenia Chrystusa i jego żywot, to musielibyśmy myśleć, że Stwórca nasz narodził się chyba w Polsce, w naszej wsi, w wiejskiej zagrodzie.

Pasterze, śpieszący do stajenki, niepodobni są bowiem do żadnych arabów ani żydów, ale zato przypominają wiernie naszych parobczaków, a owa stajnia wygląda zupełnie jak każda stajnia w Polsce, kryta słomą lub gontami. I to właśnie jest taką szczerą, wielką pięknością naszej kolendy.

Wniesiony jest tu cały polski wiejski świat; mróz i śnieg grudniowy, polski krajobraz, polscy pasterze, chłopi, żydzi, zapasy, sprzęty domowe, wszystko polskie.

Zapytać się można, dlaczego? Wiemy przecież, że Chrystus narodził się nie u nas, lecz w Azji pod gorącem niebem, wobec królów-mędrców ze wschodu. Oto dlatego, że ten wiejski poeta, co kolendy układał, czuł doskonale, jak bliskim jest dla cierpiących i ubogich — Chrystus w żłobie. Właśnie do najniższych i najuboższych przyszedł, uniżywszy się sam; im właśnie najpierw głosi dobrą nowinę i pokój obwieszcza. Poeta wiejski czuje się więc bliskim Chrystusa, w swych pieśniach umieścił go koło siebie, na polskiej ziemi.

O ubóstwie Chrystusa prawie wszystkie kolendy śpiewają. Jedna ze znanych kolend powiada n. p., że „Pan stworzenia w ubóstwie się narodził", a nie miał pałacu zbudowanego. A druga ulubiona: „W żłobie leży" dziwi się i pyta: „Czemu w żłobeczku, nie w łóżeczku, na sianku położony. — Czemu z bydlęty nie z panięty w stajni jesteś złożony?" I te dwie kolendy właśnie najserdeczniej wyrażają to, co jest we wszystkich innych.

Są też kolendy i pastorałki, co mają w sobie ducha wsi polskiej. Oto jest n. p. pasterz, który „cztery lata wołki pasał w tej dolinie", a „jako żywo nic nie słyszał o tej nowinie". Aż ochota przychodzi zapytać, czy mu te wołki ani razu nie poszły w cudzą szkodę. Albo inny, który troszczy się, czy baranek biały to nie za skromny dar dla Jezusa, podczas gdy inny niesie jabłka, inny znów kukiełkę i masła osłkę. A wszystko to, „aby nie zmarniało niebieskie Pacholątko".

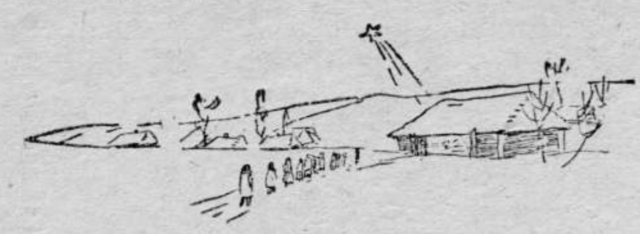
Jest kolenda, która powiada o chłopku, co miał sen, że „koło jego budy słońce świeciło", ma się rozumieć w nocy, więc zrywa się i budzi Maćka, Bartka, Kubę. Otóż Maciek wie co się dzieje, bać się jednak nie boi, bo wie, że jest służką bożym, jako i Aniołowie.

Kolenda: „Hej, w dzień Narodzenia" jest też bardzo poufała, bo też i osoby święte mieszają się do rozmowy. Św. Józef czasem grozi i do kija się nawet bierze, lecz wogóle jest łagodny i nawet zabawić się z pasterzami lubi. Twórcy kolend pamiętali też o „dziadusiu", więc parobczaki przynoszą mu „winka dobrego".

Czasem wreszcie mówi kolenda o samotności Marji, która usypia dzieciątko, śpiewając:

„Lulajże Jezuniu, moja perełko". Serce matki widzi zawsze w dziecku wszystko co najjaśniejsze i najlepsze.

Nie wszystkie kolendy można śpiewać w kościele. Wiele z nich śpiewa się tylko po chatach i dworkach. Są one zwykle dla etnografa bogatą kopalnią studjów.



Adam Asnyk.

Przyjście Chrystusa

Lud, czekający na swego Mesjasza,
Nie zwrócił oczu na dziecinę małą
I do biednego nie zajrzał poddasza;
Mniemał, że Zbawcę, którego czekało
Tyle pokoleń, ujrzy ziemia nasza
Odrazu ziemską okrytego chwałą,
Jak na wojsk czele — niewiernych rozprasza.

Mniemał, że wszystko przed nim będzie drżało,
Że nawet głowy ugną się książęce,
Zdając mu władzę nad światem... więc jeśli
Usłyszy, że się narodził w stajence,
I że mędrcowie dary mu przynieśli,
Pytał ze śmiechem: Jakto? ten syn cieśli
Ma rządy świata ująć w swoje ręce?

BÓG SIĘ RODZI

Kiedy grudniowy wiatr najostrzej chłodzi,
Kiedy noc miary najdłuższej dochodzi,
Gdy pod zaspami śniegu świat truchleje
I życie drętwe z śmiercią już się godzi;

Kiedy noc miary najdłuższej dochodzi,
I jak najgorzej stworzeniu się dzieje:
Nagle słyszymy — my, Hiperboreje,
Ten nie do wiary okrzyk: „Bóg się rodzi!"

O dziwie: Zawsze Bóg w grudniowej porze
Rodzi się! Czyż się urodzić nie może,
Że odnawiaia się co rok te wieści?

Nieszczęśni! nędzni! chromi! ślepi! głusi! —
Bóg Wieczny rodzić się przez Wieczność musi,
A może-ż rodzić Go świat — bez boleści?

LEOPOLD STAFF.

Święto Bożego Narodzenia wśród narodów całego świata

Jak święcą dzień Bożego Narodzenia poszczególne narody — Charakterystyczne zwyczaje w Anglii. Dzień wesela i zabaw w Szwajcarii. — Podniosłe nastroje świąteczne w Italii. — Rytm zabawowy w Paryżu. — Od jak dawna znane jest „drzewko świąteczne".

Dzień narodzenia Chrystusa-Pana jest jednem z głównych świąt kościelnych, które jaknajpotężniejszem echem rozlega się wśród całego świata chrześcijańskiego. Niema tak odległego zakątka ziemi, gdzieby ludność chrześcijańska nie święciła w dniu tym pamięci Syna Bożego, niema narodu chrześcijańskiego, któryby w tradycyjny ów wieczór wigilijny nie ujawnił swej radości i swego hołdu dla Dzieciecia Bożego. I przemienia się święto Bożego Narodzenia w rodzinne święto wszystkich ludów i całego świata — przemienia się w święto, zbliżające całą ludzkość ku sobie. Stad też płynie wielkość i potęga dnia Narodzenia Pańskiego.

Oczywiście u każdego z narodów związane jest święto Bożego Narodzenia z odrębnemi zwyczajami ludowemi, oraz ze swoistą tradycją i wierzeniami. I tak u niektórych ludów ma ono charakter głównie religijny, a uroczystości z niem związane zamykają się w granicach rodziny. U innych zaś narodów na plan pierwszy wysuwa się nie obrzęd i nie nabożeństwo, lecz beztroska radość i zabawa, która zespala wszystkich bliskich i dalekich w powszechnem zbrataniu.

W Anglji.

W Anglji na przykałd zwie się święto Bożego Narodzenia „Christmas". Jednem z głównych akcesorjów świątecznych jest tak, jak i u nas „drzewko", które jednak wśród Anglików spełnia zupełnie inną rolę, niż w Polsce jest ona znana. I tak w czasie wieczerzy wigilijnej wnosi się do pokoju malutką sosenkę, która przybrana jest najróżnorodniejszymi podarunkami. Sosenka ta wędruje z rąk do rąk i każdy z biesiadników zdejmuje z niej prezent, który został dla niego przeznaczony. Na tej misji kończy się też rola „drzewka".

Prawdziwie angielskim jest jednak inny zwyczaj, panujący w Brytanji od niepamiętnych czasów. Oto w środku każdego domu zawiesza się na suficie świecznik lub gałęź jemioły. Każda pani, która stanie pod gałęzią otrzymuje od przedstawicieli „płci brzydkiej" kilka całusów. Używa się naturalnie różnych forteli, by na błogosławione miejsce pod świecznikiem przesunąć niewiasty młode i piękne, a usunąć zeń takie, które zgłaszają się na ochotnika, a są stare i brzydkie.

Pozatem spędzają Anglicy święto najchętniej w hotelach, gdzie ucztuje i zabawia się przy stołach świątecznych aż do późnej nocy. Na parę tygodni przed świętami są już wynajęte wszystkie miejsca w hotelach i to nietylko w Londynie, lecz i w najbardziej odległych miejscach wypoczynkowych i uzdrojowiskach.

Podczas gdy starsi tańczą i ucztują, czekają na dzieci inne niespodzianki. Oto odpowiednio umundurowany „funkcjonarjusz świąteczny", przybrany w futro i wysoką czapicę, oraz przystrojony w długą siwą brodę, roznosi dzieciom specjalnie przygotowane podarki świąteczne.

W Szwajcarji.

W Szwajcarji, obok narodowych zwyczajów, odbija się na charakterze święta bardzo silny przypływ międzynarodowych turystów, którzy tłumnie zapełniają hotele i kasyna uzdrowiskowe, by beztroską zabawą uczcić dni świąteczne.

I podczas, gdy w cichych, podmiejskich domkach lśnią obwieszone świeczkami choinki i rozlega się uroczysty śpiew kolend, gdy w kościółkach wiejskich rozbrzmiewają „pasterki", wre równocześnie w wielkich miastach zgiełkliwa zabawa. Ulicami przeciągają fantastycznie przybrane postacie, za któremi sypie się barwny śnieg różnokolorowych konfeti i korjandoli. Słowem nastrój radosny — beztroski — prawie że karnawałowy. Nawet dla dzieci organizowane są specjalne „bale dziecinne", które zazwyczaj łączą się z wesołemi przedstawieniami scenicznemi.

W Italji.

W Italji ma natomiast święto Bożego Narodzenia charakter bardziej podniosły i ścislej religijny.

Dzieci włoskie nie otrzymują w samo święto żadnych podarków. Jedyną ich zabawą świąteczną jest klejenie szopek i żłobków, w których stawiane są papierowe figurki Matki Boskiej, Dzieciątka oraz innych postaci religijnych.

Podarunki przesyła się dopiero na „Trzech króli". Przynosi je zazwyczaj czarownica „Besana": kobieta ucharakteryzowana na wiedźmę z długim nosem i ogromnemi okularami.

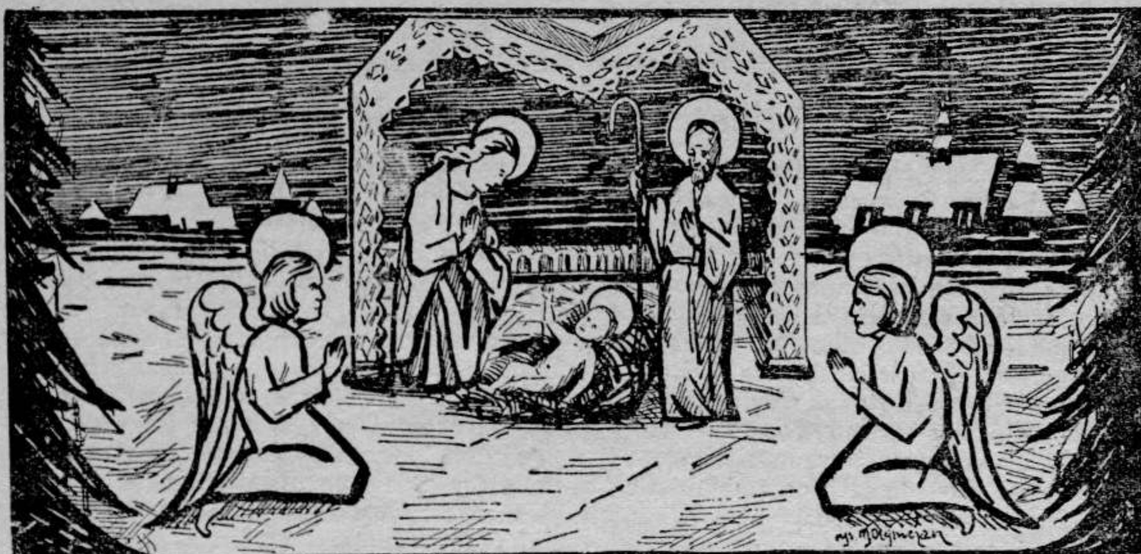
W Szwecji.

Na północy Europy, w Szwecji ma święto Bożego Narodzenia charakter ściśle familijny. Znane jest oczywiście drzewko, oraz utrzymywane są wystawne kolacje religijne. Jednym z najbardziej charakterystycznych zwyczajów jest jednak uroczystość wręczania „babki świątecznej". Obowiązek ten ciąży na najstarszej córce, która, przybrawszy się w najbardziej fantastyczny kostjum, oddaje matce wśród specjalnego ceremonjału upieczony smakołyk.

We Francji.

Francuzi święcą Boże Narodzenie bardzo wesoło. Ich święto ma w sobie urok beztroskiej wesołości, lekkomyślnej, nieledwie dziecinnej zabawy.

Niezwykły widok przedstawiają głównie w okresie świątecznym ulice Paryża. Przez najelegantsze bulwary suną, dźwięcząc dzwoneczkami, budy cyrkowe. Na środku placów kręcą się karuzele, migają w powietrzu huśtawki, popisują się linoskoczkowie i błazny. Najbardziej dystyngowani panowie i najelegantsze panie uprawiają prawdziwie ludowe rozrywki, jak n. p. rzucanie obręczami na flaszki, strzelanie do celu i t. p. Słowem średniowieczna, ludowa Francja z całą swą barwnością i jarmarcznym zgiełkiem odżywa na czas świąt „Bożego Narodzenia".



Tylko wieczory poświęcone są rozrywkom bardziej nowoczesnym. Bary, kabarety, rewje i teatrzyki prześcigają się wzajemnie rozmaitością programów i ekscentrycznością przebojów świątecznych. Oczywiście zdobycie biletów jest rzeczą bardzo trudną, już na tydzień przedtem są bowiem wszystkie miejsca zamówione. Właściwe święto rozpoczyna się około północy. We wszystkich restauracjach zastawiane są stoły świąteczne, przy których, po obfitej kolacji, zaczyna się zabawa aż do białego rana.

Tradycja „drzewka" nie jest we Francji zbytnio rozpowszechniona. Tylko nieliczne domy, a przeważnie hotele i restauracje sprawiają „drzewka", które jednak natychmiast po wieczorze wigilijnym znikają. Również nieznany jest zwyczaj przesyłania podarunków w dniu „Bożego Narodzenia". Dopiero na „nowy rok" wysyłają Francuzi wzajemne prezenty.

W Ameryce.

Na drugiej naszej półkuli ma natomiast święto Bożego Narodzenia charakter podniosłego skupienia. Jak na „rekordy amerykańskie", wydaje się może to dziwacznem, ale tak jest w istocie. W kościołach wszystkich wyznań odbywają się koncerty utworów religijnych, stojące zazwyczaj na wysokim poziomie artystycznym. Ponadto przepędzają Amerykanie święto przeważnie w gronie rodzinnem.

Zwyczaj obdarowywania dzieci ma tu swoistą, ciekawą formę: Oto na kilka dni przed świętami dzieci udają się do sklepów, gdzie czeka na nie specjalny „urzędnik świąteczny". W ogromnej księdze zapisuje skrzętnie życzenia małych „Yankesów", przyjmując także listy z zamówieniami. W dniu święta wszystkie zamówienia bywają wykonane. Wprawdzie ten zwyczaj odbiera upominkom urok niespodzianki, ale pozwala z drugiej strony zadowalać wszystkie życzenia „pociech".

Liczne kolonje polskie, które mieszkają w miastach i na farmach amerykańskich, zachowały ponadto wszystkie zwyczaje i obrzędy, które dobrze znane są na ziemiach polskich.

Zwyczaje ogólne.

Na koniec zaznaczyć należy, iż rozpowszechniony na całym niemal świecie zwyczaj „dekorowania drzewek" na Boże Narodzenie pochodzi jeszcze z XVI wieku i po raz pierwszy zastosowany został w Strassburgu. Zwyczaj ten rozpowszechnił się bardzo szybko, przyczem dopiero w roku 1737 zaczęto poraz pierwszy świecić świeczki na drzewku. Tradycja przesyłania podarunków w dniu Bożego Narodzenia sięga jeszcze roku 1000-cznego.

Wł. Kr—cki.

Choinka

(Opowiadanie wigilijne)

Mroźna noc zimowa... Ziemia, jak okiem dojrzysz, otulona płaszczem śnieżnym, odbija od ciemnego tła nieba... Srebrne gwiazdy patrzą ku ziemi z wysoka, a skrzą, a migocą rozradowane, zdając się słuchać szmerów śpiewnych, co płyną ku niebu z tych chat oświetlonych, z tych izb przybranych odświętnie.

Bóg się rodzi, Moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony..."

Tak. To wilja, święto radości powszechne... W tym dniu zbywa się wszelkich trosk i kłopotów, które przez rok cały gnębią i ku ziemi gną barki niemocne. W tym dniu zapomina się waśni i uraz...

Może to myśl o wielkiej tajemnicy, z pokolenia w pokolenie ze czcią przekazywanej, a może drzewko Boże jarzące blaskiem płonących świeczek i budzące tysiące wspomnień czasów, gdyśmy dziećmi byli — nie wiem, co nas tak przeinacza na chwilę, ale w dniu tym jesteśmy cisi, spokojni i bardzo dobrzy.

* * *

Na końcu wsi, oddalona znacznie od reszty zabudowań, stoi chata nędzna. Dach ogołocony ze słomy, przekrzywiony w stronę boru, komin, ściany dziwacznie powyginane i popodpierane drągami, a mimo to przy każdym mocniejszym podmuchu wiatru zdające się grozić zawaleniem, kazałyby przypuszczać, iż chata nie jest zamieszkałą, gdyby nie skąpy blask, przedzierający się z wnętrza przez zatłuszczony papier, którym pozaklejane są okna.

Tu mieszkają ludzie... Lecz czemu tak ciemno i cicho? Czemu, gdy z innych chat dolatują dźwięki kolend dziękczynnych, tu cisza taka panuje?

Na barłogu zbutwiałej słomy leży kobieta...

Żyje? Tak, bo oto świszczący oddech poruszył zeshniętą jej piersią, a wychudła, koścista ręka poszukała jasnej główki śpiącego obok niej dziecka.

W kącie na ławie, ukrywszy głowę w dłoniach, siedzi on, mąż i ojciec. Myśli jego kłębią się i wirują w mózgu i nie znajdując ujścia, zdają się rozsadzać czaszkę. Boi się spojrzeć przez palce w bok, tam, na barłóg, żeby nie ujrzeć rzeczy strasznej. Nie, nie — poruszyło się coś. — Tu mały, rozbudzony przez zimno, panujące w izbie, uniósł się nieco na barłogu i, przyłożywszy rączkę do oczu, stara się przebić mrok. — Dojrzał ojca.

— Tato...

Porwał się stary.

— Czego, dziecko, czego?

— To wilja dzisiaj, prawda tato?

— Tak, wilja...

— A dlaczego tu tak zimno i ciemno? Dlaczego niema choinki?

Chora z trudem uniosła rękę i pogładziła chłopca po główce. A to tu w tym ruchu coś tak bolesnego, że stary do krwi zagryzł wargi zębami, żeby nie ryknąć.

— Tato, ja chcę choinki — wszystkie chłopaki mają choinkę — i piernika. Mnie się jeść chce, tato.

Malec zapłakał rzewnie i objąwszy matkę rękami mocniej, przycisnął się do niej.

Stary przez chwilę popatrzył obłędnie dokoła, rozgniótł kułakiem łzę, cisnącą się do oczu, westchnął głęboko i, chwyciwszy siekierę, wolno wyszedł z izby.

Przed chatą pozostał chwilę, jakby się namyślając, co ma robić, poczem szybko poszedł ku czerniejącemu zdala borowi. Wkrótce znalazł się w borze. Szedł jednak ciągle naprzód, dopóki przybrana śniegiem gałęź sporej chojny nie zrosiła mu rozpalonej twarzy. Stanął i popatrzył na choinkę, wyciągnął siekierę z za pasa i jął rąbać. Wkrótce choinka leżała już u jego nóg. Schylił się, by ją podjąć, gdy nagle poczuł na kołnierzu czyjąś rękę, a tubalny głos zahuczał mu nad uchem:

— Mam cię nareszcie, ptaszku. Pokaż no gębę, pokaż. A to ty Marcinie? To ty się na taki proceder bierzesz? Zapłacisz ty mi teraz za wszystkie chojny, skradzione mi w tym tygodniu i za te nieprzyjemności, jakie przez ciebie miałem od dziedzica! Ty złodzieju, bestjo, to ty się nie wstydzisz kraść?

Marcin poznał od razu leśniczego. Któżby go nie znał? Obawiano się go, jak ognia, bo srogi był i bezlitościwy i za byle gałązkę strażnikom oddawał.

A leśniczy grzmiał dalej:

— Zapłacisz ty mi, bratku, zapłacisz. W kajdany okuć każę! A potem kryminał, złodziejska dusza. Wiesz teraz, czem to pachnie?

A Marcinowi stanęło nagle przed oczami to, co mówił leśniczy. Zatrząsł się z trwogi. Boć przecie żona chora, dziecko. Sami głodni. Jezu!

Więc nachylił się do ręki pana leśniczego i jął bełkotać:

— Wielmożny panie, wielmożny panie! Ja nie... To przecież nie na sprzedaż... Wilja... Żona... Jasiek choinki, choinki. Głodny... Nędza... Jasiek.... Wielmożny panie!

— Baj baju, bratku. Myślisz, że ci uwierzę? żona, Jasiek, a jakże. Powiedz lepiej od razu, ileś choin nakradł i ile za nie w mieście dostałeś? Nie, bratku, kryminał. Nic nie pomoże.

Na to starego schwyciła rozpacz, oczy mu przesłoniła mgła. Wycharknął coś, co do dźwięku mowy ludzkiej nie było podobne, chwycił leżącą na ziebmi siekierę i z rozmachem podniósł do góry...

Wtem z wieżycy wiejskiego kościoła zabrzmiał dzwonek... Raz, dwa... Potem coraz częściej, coraz częściej, coraz częściej, dźwięczny, radosny dzwonek, na pasterkę...

Upuścił Marcin siekierę... Ręce mu zwisły bezwładnie, a z ócz popłynęły łzy... i ciekły po twarzy zmarszczonej.

Leśniczy popatrzył, może zrozumiał i wyszeptał:

— Idź... idź...

W godzinę potem przed chałupinę Marcina zajechał wózek z leśniczówki, z którego gajowy zniósł do izby kosz jadła, trochę drew i niedawno ściętą przez Marcina choinkę.

Pamiętano też o świeczkach i piernikach na choinkę i o zabawkach dla małego Jaśka.

H-U-M-O-R



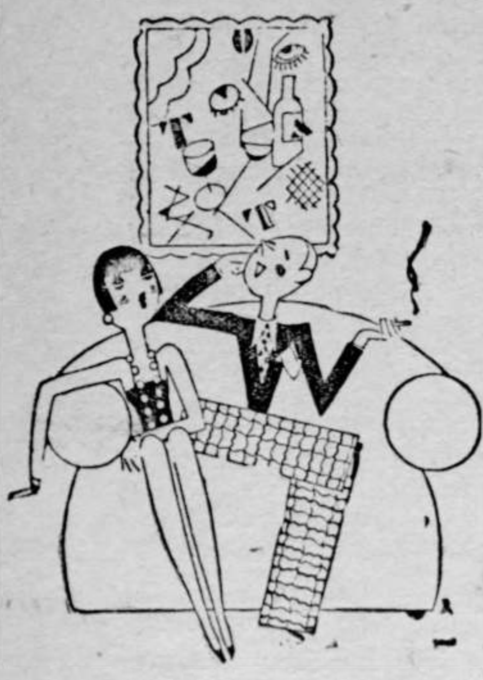
W szkole.

„Wymień mi kilka rzeczy, które zawierają mączkę".

„Kołnierzyki i mankiety, panie profesorze".

(„Pêle - Mêle").

*



„Czy pani także podziela zdanie, że całowanie się jest rzeczą niezdrową?"

„Nie wiem, gdyż nigdy nie byłam —"

„Co?... całowana?"

„Nie, chora"!

(„Nebelspalter").

*

Dentysta: Proszę się nie obawiać. Nie będzie pan wcale czuł bólu.

Pacjent: Niech pan nie buja — jestem sam dentystą. (Everybody's). (m

Cięta przymówka.

— Czy mogę panu włożyć na talerz jeszcze jeden kawałek pieczeni? — pyta pani domu.

— I owszem — odpowiada gość. — Ale tak mały tylko, jak poprzedni. (v

*

„Dowód".

— Cóż było w szkole, Jasiu? Czyś powiedział, że nie mogłeś przyjść dlatego, żeśmy zabili wieprzka?

— Tak mamo! Ale nauczyciel kazał mi przynieść dowód. Inaczej nie uwzględni godzin. (v

*

Ułatwienie.

— Zdaję mi się, że pan trochę kuleje — mówił szef do swego podróżującego.

— Trochę? Ładne trochę! Przez cały tydzień miałem ciągle zgryzoty. W poniedziałek byłem u Pinkusa, zrzucił mnie z drugiego piętra: zatrzymałem się dopiero na parterze. W środę było jeszcze gorzej: byłem u firmy Noga i Sp. Ci mają kantor aż na trzeciem piętrze, więc dzisiaj ledwo chodzę. Wogóle mam już tego dość i więcej klienteli owiedzać nie będę!

— Nie tak gorąco, kochany panie. Oczywiście że będzie pan pracował dalej, tylko odtąd będę pana posyłał wyłącznie do klienteli mieszkającej na parterze. (v

*

Koszta budowy.

Nowobogacki zwiedza piramidy w Egipcie.

— Budowa tej piramidy — objaśnia przewodnik — pochłonęła sumy, dochodzące według wartości dzisiejszej do 2 miljardów franków.

— To czemuż nie dołożono głupiego miljona i nie zbudowano windy dla turystów? (v

*

Pomiędzy malarzami.

— To jest najlepszy obraz, jaki namalowałem!...

— Nie rozpaczaj z tego powodu!...

*

Stary uczony, będący wielkim smakoszem, jest w pewnym domu na obiedzie i zapewnia, że zawsze rozróżni stary drób od młodego.

— Po czem? — pyta gospodarz.

— Po zębach.

— Przecież drób nie ma zębów.

— Drób nie, ale ja. (m

*

Prezent.

Pan i pani stoją przed wystawą jubilerską.

— Popatrz, mężusiu — mówi żona — co za śliczne klejnoty! Kup mi coś na imieniny.

— Dobrze, najdroższa, kupię ci.

— Jakiś ty dobry! A czy na rękę, czy na szyję?

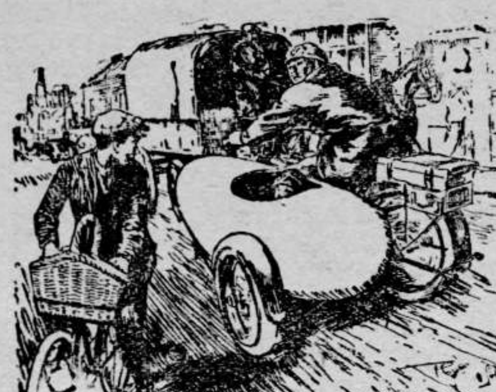
— I na ręce i na szyję — kawałek mydła. (m



„Pani pozwala na to, że służąca ją tyka?"

„Ona jest u nas już cały miesiąc a starym sługom należą się przecież pewne względy.

*



„Hallo, to pisklę już wygląda z jajka na świat!"

(„Passing Show".)

*



„Czemu malujesz swoje auto na kolor różowy?"

„Czy nie wiesz o tem, że otrzymałam nowy, różowy kapelusz?"

(„Dimanche illustre").